

Stanisław Makowski

Krzemieniec w "Złotej Czaszce" Juliusza Słowackiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 58, 79-89

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Makowski

KRZEMIENIEC W „ZŁOTEJ CZASZCE” JULIUSZA SŁOWACKIEGO

W świadomości Słowackiego Krzemieniec wiązał się z pojęciem domu rodzinnego, matki i ojczyzny. Poeta traktował go jako „matecznik” własny oraz swoiste centrum wszechrzeczy, z którego został przez historię wykorzeniony.

W pamięci i wyobraźni emigracyjnego poety powracały zatem nieustannie topograficzne i architektoniczne fragmenty tego nadal sielskiego, choć funkcjonującego od roku 1438 na prawach magdeburskich, miasta. Były to z reguły te obiekty, z którymi Słowacki obcował od najwcześniejszego dzieciństwa: dom rodzinny, gmachy pojezuickie i Góra Zamkowa, nazywana także Górą Bony. W liście do matki z 15 marca 1833 roku pisał:

przez kilka dni [...] malowałem *à la guache*, i wiecie co? oto widok Krzemieńca z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie – dalej kościół pojezuicki – dóm w którym mieszkacie – dalej Zamkowa Góra – i księżyc wschodzący zza murów zamku starego.¹

Namalowany pejzaż składa się, jak widać, zaledwie z trzech elementów: 1) kopuły i dwu wież kościoła pojezuickiego oraz zapewne zarysów pojezuickich i pobazylikańskich gmachów, w których mieściło się Gimnazjum, a potem Liceum Wołyńskie, do którego w roku szkolnym 1816/1817 przyszedł poeta uczęszczał, 2) położonego na prawo od „murów” klasztornych (patrzac z ogrodowej „górkii”) osiemnastowiecznego dworku dziadków Januszewskich, w którym poeta przyszedł na świat, oraz 3) zamykającej horyzont, widocznej również z domu dziadków, Góry Zamkowej.

¹ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, t. 1, s. 180.

W panoramie tej najważniejszym elementem musiała być zapewne zwieńczona ruinami średniowiecznej twierdzy (ruskiej, litewskiej i polskiej) Góra Zamkowa, nazywana wcześniej Krzemieniem lub Krzemieńcem, stanowiąca początek i punkt centralny oraz symbol i wyróżnik miasta.

Już w dzieciństwie Słowacki usiłował ją narysować (znany rysunek z około 1818 roku²), a później marzył,

że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale, oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy.³

Podobnie postrzegali Krzemieniec, z Górą Zamkową jako centrum, inni poeci, a zwłaszcza pamiętnikarze. Opisów jednakże z pierwszej połowy XIX wieku, z którymi można by konfrontować listy i kreacje literackie Słowackiego, mamy niewiele.⁴

W wydanej anonimowo w roku 1823 w Warszawie powieści *Podróżny w Poczajowie* udało się znaleźć oparty na autopsji opis krzemienieckiej Góry oraz steatralizowane widoki, jakie roztaczają się z niej do dziś w stronę Poczajowa i Dubna. Ponieważ źródło to jest kompletnie zapomniane, warto przywołać z niego nieco obszerniejszy fragment:

Wystawiona jest ta wspaniała góra na widok całego miastu, a utworzoną będąc w obronną twierdzę, zdaje się jednak, że łańcuch gór otaczających ją w odległości miasta trzyma swoją królową w oblężeniu i jest jej samej strażą; tak w pośrodku gór drugich wzrosła i wysokością wzniosła się nad inne. Szerokość od spodu niezmierna, skąd wytryskają źródła starannie zatamowane, które dostarczają całemu miastu czystej i zdrowej wody; sączy się jednak po kamkach i piasku rowem głębokim strumyk, nazwany Potokiem, który przedziela Górę od miasta.

Od wschodu z płaszczyzn grzbiet jej początek swój bierze; z trzech boków, to jest od południa, zachodu, północy, okrągła i gładka, a coraz w górze węższa podobną się być zdaje z umysłu stawionym piramidom egipskim do uczczenia drogich pamiątek; lub prościejsze porównanie uczynię, kiedy powiem, że ma istotny kształt głowy cukru, której wierzchołek nieco ścięty, uwieńczony

² Zob. reprodukcję w: M. Treter, *Pamiętki po Słowackim w Muzeum im. XX Lubomirskich we Lwowie*, Lwów 1910.

³ J. Słowacki, [Do Autora *Irydiona list I*], [w:] *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Klejnera, t. 4, Wrocław 1953, s. 22.

⁴ M.in.: F. Kowalski, *Wspomnienia (1819–1823)*, *Pamiętnik*, wstęp H. Ułaszyn, Kijów 1912; A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych 1820–1832*, wstęp S. Kawyn, Wrocław 1962.

pamiętką dziejów polskich, rozwalinami zamku, zbudowanego (jak powiada ją) przez królową Bonę. [...]

Dwie pochyłe drogi na obszerne doliny, trzecia wprost do twierdzy prowadzi [...], droga dawniej obszerna i bezpieczna dla najlepszych powozów, zepsuta została wybijaniem kamieni na budowę miasta. Wspinaliśmy się po stosach kamieni, na koniec weszliśmy w środek rozwalin. Cichość ponura tam panująca otaczała nas zrazu, czasem loskot oderwanego kamienia przerażał, słowo wymówione kilkakrotnie odbite w rozległych pustkach, kupy gruzów po trawnikach, ulomki ścian, cząstki niegdyś izb mieszkalnych, drzwi, okien, pozapadałe lochy, otwór w głębi ziemi niezgruntowany, gdzie była przed laty studnia w kamieniu wykuta, ciemne więzienia pootwierane: wszystko nas głębokiej oddało uwadze, a myśl zanurzona w historycznych badaniach czyli to zwycięstw, czyli klęsk poniesionych, odnawiała pamięć czynów współziomków godnych wspomnienia. W milczeniu postępowaliśmy ku wielkiej rozpadlinie muru ku miastu wychodzącej, skąd widok najdoskonalszym jest obrazem przyrodzenia i rąk ludzkich dzieła.

Pokazuje się zaraz obszerna dolina wspomnionych gór wałem okrążona i wielką wzgórkami usypana, które służą za podstawy budynków. Najpiękniejszym widokiem z miejsca tego jest kościół licealny, ozdobiony galeriami, [tarasem] z ciosu i żelaznych, misternie wyrobionych arabesków; rozległe pawilony tego gmachu obejmują wszystkie naukowe sale i gabinety; znaczna część zamieszкана jest od szkół naczelników. Budowa ta wspaniała w architekturze, połączona z przyległymi gmachami pobazylianскими, składa niewypowiedzianie piękną masę murów, która mogłaby być ozdobą każdej stolicy. Inne, choć mniej okazałe, dawne i nowozbudowane mury, pięknie ozdabia chędogo utrzymana białość między zielonością drzewek wyrosłych pod szczytami gór rozległych. [...]

Krzemieniec leży na dość obszernej dolinie, górami otoczonej, składającej się z pagórków mieszczących na sobie do dziesięciu lub dwunastu budynków. Podziały tych miejsc wzgórzystych zniżone kształtują kwadraty, z których się całe miasto składa; przy każdym zaś prawie domku jest kilka topoli lub brzoź spuścistych, połączonych z rozmaitością kwiatów, co uprzyjemnia mieszkania, czyni rozkoszny i zajmujący widok, i zdaje się w odległości, że każdy domek dla ozdoby ma przypięty bukiet. Piękność Krzemieńca długo zatrzymuje na tym miejscu i wzrok zachwyca, a gdyby jeszcze rzeczek lub strumień przynajmniej obfity obdarzył jaką część miasta, myślałbym, że przeniesiony w starożytność widzę mały Babilon. Z upodobaniem spoglądając na piękny padół i rozległy za górami poziom, spostrzegłem poczajowski kościół [...]

Wyszliśmy ze środka twierdzy i na północ wskazał mi pan M[irowski Karol] widok arcyzadki: jeszcze w odległości widzieć się daje ostatnia część miasta, kościół bazylianów i dwie śpiczaste góry, jedna z lewej, druga z prawej strony, które kończą obwód Krzemieńca. Nieznaczna ich pochyłość ku ziemi, zdaje się na krzyż jedna poza drugą zachodzić, jakby chciały zamykać padół, bronić przystępu w dolinę. Otwartość tych gór wierzchołków jest prawie czarnoksięskim zwierciadłem. Rozległość więcej mil siedmiu doskonałego malarza po-

trzeba pędzla, żeby wiernym uczynić obraz cudu natury, jak na scenie przygotowanych odmian w głębi teatru.

Pierwszą ozdobą ziemi były już pożółkłe zboża, dalej zielone pastwiska, powyżej woda, lasy, wsie i miasteczka. W odległości mil pięciu bielał się szczyty murów ubieńskich, aż znowu wymierzony wzrok spoczywa przy końcu horyzontu na górach zasłaniających resztę świata.⁵

Wymienione w tym opisie realia pejzażowe Słowacki znał oczywiście z autopsji. Na pobliskie, rozciągające się niemalże u stóp Góry Zamkowej, porośnięte leszczynami wzgórze Czerczy chodził z matką na spacer. Znał także „dwie śpiczaste góry [...], które kończą obwód Krzemieńca”, a mianowicie Górę Łysą (wymienioną w liście z 19 maja 1838 roku i we fragmencie o Heliaszu) oraz Skalki Dziewicze, z leżącymi na ich stoku „żydowskimi mogiłkami” (wspomnianymi m.in. w liście do matki z 2 sierpnia 1842 roku). Znał z autopsji także dolinę Ikwy.

Obok topografii Krzemieńca orientował się też najogólniej w jego historii, zwłaszcza w historii Zamku i krzemienieckich klasztorów. Wiedział zapewne, że rozbudowany na początku XVI wieku przez biskupa wileńskiego Janusza Zamek (otoczony wykutą w skale fosą, wyposażony w studnię) popadł w ruinę w roku 1648, kiedy został zdobyty i splądrowany przez kozackiego atamana Maksyma Krzywonosą. Musiał też zapewne wiedzieć, że najstarszym i najważniejszym zakonem w Krzemieńcu byli osadzeni w roku 1607 przy ufundowanym wcześniej (1538) przez Bonę kościele parafialnym franciszkanie, a zbudowany przez nich w roku 1636 kościół i klasztor (obecnie sobór prawosławny św. Mikołaja) pełnił funkcję centrum religijnego Krzemieńca. Znał zapewne również historię siedemnastowiecznego prawosławnego klasztoru bogojawleńskiego (z drukarnią), należącego od roku 1725 do ojców bazylianów (budynek murowany wzniesiono około 1760 roku), gdyż z klasztorem tym i cmentarzem, podobnie jak z klasztorem jezuitów (zbudowanym w latach 1731–1743) sąsiedował bezpośrednio dworek rodzinny dziadków Januszewskich.

W praktyce pisarskiej Słowacki traktował jednak topografię i chronologię rodzinnego miasta z reguły ogólnikowo i swobodnie. Podporządkowywał je własnym zamysłem artystycznym. Bardziej niż chronologia interesowało

⁵ F. N. Spendowski, *Podrózny w Poczajowie. Powieść napisana w roku 1820*, Warszawa 1823, s. 148–155. Nazwisko autora anonimowo wydanej powieści zidentyfikował Kawyn (zob. A. Kozieradzki, *op. cit.*, s. 179). Na s. 195 powieści autor podał swój pseudonim: „Walenty Nieznajomski, Cześniłowicz Wendeński (z lasów Łobodnyńskich)”. W katalogach bibliotecznych powieść figuruje pod hasłem „Podrózny...” lub „Nieznajomski...”.

wąły go bowiem sploty historycznych wydarzeń, w których dostrzegał zakończone najczęściej „nieszczęściem” sytuacje tragiczne.

Ogólnikowo i ahistorycznie potraktował również topografię Krzemienia w *Złotej Czaszce* (1842), pierwszym znanym dramacie z planowanego, zdaje się, cyklu dramatów opartych na realiach „domowych”. Na taki zamysł wydają się wskazywać również odnalezione w rękopisach poety luźne monologu bohatera oraz rozmowy jego matki ze znajomym, pochodzące z roku 1844 (?), którym edytorzy nadali niezbyt precyzyjny tytuł [*Fragmenty o Heliaszu*]⁶.

Realizowanie tego zamysłu jednakże poecie nie wychodziło. *Złota Czaszka* jest bowiem również dramatem niedokończonym. Mimo historycznego tematu, związanego z wiekiem XVII, przynosi najpełniejszy w twórczości Słowackiego, utrzymany w konwencji realistycznej, obraz Krzemienia, a zwłaszcza domu rodzinnego poety. Obraz ten Słowacki budował bowiem bez reszty na dziewiętnastowiecznych realiach krzemienieckich oraz na realiach życia rodzinnego domu dziadków Januszewskich. Nie dokonując właściwie żadnych zabiegów archaizacyjnych, cofnął po prostu dziewiętnastowieczną rzeczywistość o dwa stulecia. W tak stworzonym obrazie szlachecko-żydowskiego miasteczka znalazły się zatem różne anachronizmy, jak np. pochodzący dopiero z pierwszej połowy XVIII wieku klasztor jezuitów, jezuickie szkoły i zacy, i nieco wcześniejszy, ale także osiemnastowieczny klasztor ojców bazylianów (akt II, sc. 6, 7)⁷.

Wymyśloną fabułę rzekomego zawiązania w Krzemieniu w roku 1655 konfederacji przeciwko „stojącym w Dubnie” Szwedom, która miała dać „pierwsze hasła narodowi uciśnionemu przez Szwedów i Kozaków” (akt I, sc. 3), zlokalizował oczywiście w centralnym, „rodzinnym” fragmencie miasta, który ruinami zamku „na górze królowej Bony” (akt II, sc. 3 oraz 7) przypominał właśnie najazdy kozackie i szwedzkie.

Wydarzenia umieszczał więc kolejno w nieokreślonej bliżej „stancji” ucznia szkoły jezuickiej, Stanisława, w usytuowanym gdzieś zapewne od północnej strony rynku domu zajezdnym i szynku Jankiela, skąd – według słów Jankiela, idąc ulicą „na prawo” – można było dojść do kolejnego miejsca wydarzeń: „dworku białego”, w którym mieszkał Strażnik, położonego tym razem dokładnie „nad potokiem pod górą” (akt I, sc. 2), w pobliżu, jak wynika z układu scen, kościoła franciszkanów, pełniącego wówczas funkcję parafii, którego Gwardian odznaczał się „największym majestatem i blaskiem”, a nabożeństwa i procesje „ceremoniałem niezrównanym” (akt II, sc. 7).

⁶ Zob. *Dziela wszystkie*, t. 13/1, Wrocław 1963.

⁷ Lokalizacja scen i cytaty ze *Złotej Czaszki* według: *Dziela wszystkie*, t. 10, Wrocław 1957.

Zawiązaną w tym klasztorze konfederację pod regimentarstwem „Najświętszej Paniienki” (którą zastępuje ksiądz Gwardian) i marszałkowstwem Złotej Czaszki, ogłasza na rozciągającym się między klasztorami franciszkanów i jezuitów krzemienieckim Rynku, który lokalizują dziś zaledwie tzw. „domy-bliźniaki”, tajny wysłannik królewski Koniecpolski (akt II, sc. 3).

Mimo ogólnikowości topografia miasta jest tu dość przejrzysta. Wątpliwości może budzić jedynie usytuowanie tzw. „mogilek”, czyli cmentarza, na który wychodzi z kościoła franciszkanów procesja, aby Strażnik, stając na grobie zmarłego w dzieciństwie synka, mógł solennie wezwać zebranych do podpisania aktu konfederacji. Scena ta rozgrywa się najpewniej na przyklasztornym cmentarzu franciszkańskim, na którym, przy południowej ścianie kościoła, znajdowały się rzeczywiście mogiły znakomitych rodzin krzemienieckich (m.in. Felicjana Drzewieckiego, marszałka sejmiku krzemienieckiego⁸). Cmentarz ten istniał zapewne jeszcze za czasów Słowackiego. Poza *Złotą Czaszką* poeta wprowadził go bowiem również do [*Fragmentu o Heliaszu*]. Tekst dramatu wyklucza natomiast odległy, położony na obrzeżu Krzemieńca komunalny Cmentarz Tunicki, nazwany przez córkę Strażnika cmentarzem „żołobieckim”, od nazwy graniczącej tutaj z Krzemieńcem wsi Żołoby (akt II, sc. 7).

Najbardziej rozbudowanym motywem krzemienieckim jest w dramacie, wzorowany na domu dziadka Januszewskiego, „biały dworek” Strażnika, przeniesiony – ze względu na logikę fabuły – z terenu klasztoru jezuitów w pobliżu klasztoru franciszkanów i usytuowany nad „Potokiem” u stóp Góry Bony. Złota Czaszka bowiem jako stary żołnierz królewski jest strażnikiem, czyli komendantem rozciągającej się na „górze królowej Bony” „ceglanej ruiny” zamku, która nadal, w razie niebezpieczeństwa, mogła stanowić miejsce schronienia dla mieszkańców miasteczka (akt II, sc. 3).

Przedstawiając dworek Strażnika, poeta zamienił rosnące obok domu dziadka dwie topole, których w XVII wieku jeszcze w Krzemieńcu nie znano, na dwie staropolskie lipy (akt I, sc. 3). Natomiast inne szczegóły, jak okiennice, strzegącą podwórza czarną sukę Znajdę oraz mur z furką, zamykający dziedziniec od ulicy, a nawet leżący na jej zakolu kamień (akt I, sc. 4), na którym można było przysiąść, czy wreszcie informacje o hodowanej w gospodarstwie Strażnika krowie i kurach (akt I, sc. 4; akt II, sc. 1) wprowadził zgodnie z autentycznymi realiami otoczenia rzeczywistego domu i gospodarstwa dziadka. Zakochany w córce Strażnika student Kleofas opowiada o tym domu (akt I, sc. 4):

⁸ Zob. J. Drzewiecki, *Pamiętniki (1772-1802)* i *Reszty pamiętników*, zebrane przez J. I. Kraszewskiego, Wilno 1858, s. 26.

Co dnia o godzinie piątej rano chodziłem na ulicy około dworku Pana Strażnika... czatując, jak [Gnusia] będzie otwierała okiennice... Suka czarna Znajda już nie szczełała na mnie... okiennice także, które zrazu skrzypiały na zawiasach, zaczęły się otwierać cicho, jakby je kto namaścił oliwą... Kamień był jeden pod murem na załamaniu ulicy, gdzie siadywałem z wielką zawsze konfuzją... *et incertitudine*...

Zgodnie z rzeczywistością, ale dość ogólnikowo, Słowacki przedstawił także wnętrze domu: obszerną, zdaje się, „sien” oraz pokój panny Anusi z kwitnącymi zimą w doniczkach narcyzami. Uwagę swą koncentrował jednak głównie na oświetlonej kagańcem, usytuowanej, zapewne jak w domu dziadka, w przyziemiu – „piekarni”, w której przygotowywano ciasta z okazji różnych świąt oraz przyjazdu gości. Już nazajutrz po święcie Bożego Narodzenia Strażnikowa nakazuje służącym dziewczynom „rozczywienie ciasta w nieckach wielkich” (akt I, sc. 4), zapewne na słynne „baby” krzemienieckie, a także na „mazurki”, z których dwa miały być przeznaczone na zaręczyny Anusi z Gąską (akt II, sc. 1):

Zrobię jeden – mówi Strażnikowa – mazurek szafranowy i z cykaty [kandyzowane skórki pomarańczowe] wylepię na nim cyfrę Gnusi... Drugi mazurek biały z cyfrą pana Gąski... Nie! przeciwnie: na żółtym będzie cyfra pana Gąski, bo pan młody także żółty.

Receptę na owe wymyślniejsze ciasta „marcypanowe” przechowywano w pokoju „za zwierciadłem” (akt II, sc. 1).

Dom Strażnika wyposażył poeta w jeden charakterystyczny, zapamiętany z domu dziadka rys obyczajowy: śpiewanie ze służbą kołęd, połączone z obdarowywaniem służących niewielkimi datkami i upominkami (czapka „z barankiem” dla Ambrożego, wstążki dla dziewczyn, obwarzanki dla odwiedzających dom żebraków). Ambroży był autentycznym służącym dziadka Januszewskiego, a potem matki poety. Autentyczne także wydają się imiona i osoby dwu służących dziewcząt: Magdy i Kachny, oraz postać niedorozwiniętego kaleki-żebraka, Skopka. Do świątecznego repertuaru zarówno w domu dziadka, jak i strażnika, należało także przyjmowanie uczniów-kołędników chodzących z papierowym wertepem, szopką-teatrem, w którym spierały się i walczyły marionetki diabła i anioła (akt I, sc. 1) oraz śpiewających bożonarodzeniowe i okolicznościowe kołеды.⁹

⁹ Zob. *Korespondencja*, t. 1, s. 275, 283, 381, 513.

Słowacki przytoczył w tym utworze również tekst śpiewanej przez dziadka kolędy, którą wcześniej wspominał w listach, a w okresie genezyjskim potraktował jako przesłanie profetyczne (*ib.*, 513). W dramacie kolęda ta stanowi rys charakterystyczny staropolskiego domu, a równocześnie wzorzec pisanych przez uczniów dla panien tzw. „kolęd amoroso” oraz rozmaitych naśladownictw okolicznościowych (akt I, sc. 1):

Póki nie obrośniesz pierzem,
Póki masz pchły za kołnierzem...
Requiesces...

Wzmianki o tej kolędzie w listach do matki wskazują, że była ona co najmniej w strofie pierwszej autentycznym krzemienieckim o jezuicko-sarmackiej proveniencji, a nie, jak sądził Kleiner, tworem literackim Słowackiego¹⁰. Sprawa ta jednak wymagałaby przebadania. Być może, przywołany w listach fragment: „Chrystus się narodził...” pochodzi z innej kolędy staropolskiej: „Anioł pasterzom mówił, / Chrystus się nam narodził...”?

Śpiewaną przez Strażnika kolędę, jako charakterystyczny motyw krzemieniecki, trzeba tu jednak przypomnieć:

Chrystus Pan się narodził...
Świat się cały odmłodził...
Et mentes...

Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes...

Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes...

Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...

Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku...

¹⁰ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 3, Warszawa 1923, s. 381.

Potem go położyła
I sianem go nakryła
W złobiątku.

Śpiewający tę kolędę Strażnik, stary żołnierz królewski ze złotą łatą w czaszce oraz „podrąbaną wargą”, wyposażony został bez reszty w rysy psychiczne i fizyczne oraz staropolski kontusz i sposób owijania się pasem słuckim (akt I, sc. 4) podpatrzone u dziadka Januszewskiego. Jego żona otrzymała cechy serdecznej dobroci ukochanej „babuni” poety, Aleksandry z Dumanowskich, zaś swatana za pana Gąskę – „rejenta”, „otyłego marszałka”, „drewnianego człowieka w aksamicie” (akt I, sc. 3) – nieletnia córka Agnieszka (Gnusia) w rysy matki, Salomei, którą także w szesnastym roku życia wydano za starszego o dziewiętnaście lat Euzebiusza Słowackiego. Zewnętrzny podobieństwem Gnusi do matki poety są m.in. jej niezwykle oczy, które takie wrażenie zrobiły na zakochanym w niej Janie-Kleofasie (akt I, sc. 4):

Oczy jej to dyjamenty
Morską napelnione falą...
Zielone... gwiazdowe, przeczyste –
Jak błyskawica ogniste...
Leją się strumieniem – palą,
Odwrócić się od nich nie można...

Autentyczną, dziewiętnastowieczną postacią jest również siostra Strażnikowej, nie znana z imienia Dumanowska, która była zakonnica w Lwowie (akt I, sc. 3). Zgodna z rzeczywistością jest ponadto informacja o zmarłym w wieku trzech lat pierworodnym synu Dziadka-Strażnika, nazwanym tutaj Michałem (akt II, sc. 4), którego imię przekazała zapewne wówczas pocie matka, bo w roku 1832 imienia tego jeszcze nie znał (por. list z 4 października 1832 roku). Trudno natomiast orzec, czy usytuowanie grobu tego dziecka na cmentarzu franciszkańskim w Krzemieńcu zgodne jest z rzeczywistością czy nie. Januszewscy, zdaje się, pochodzili „z małej szlachty” (akt I, sc. 3) osiadłej w ziemi łuckiej, i, być może, gdzieś tam dziecko to zostało pochowane. Do Łucka bowiem po metrykę Teofila, wuja poety, potrzebną do wylegitymowania się ze szlachectwa, jeździła w lutym 1833 roku babcia Januszewska z Krzemieńca.¹¹

¹¹ Zob. *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*, oprac. S. Makowski, Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960, s. 432.

Chorążym siedemnastowiecznej konfederacji uczynił poeta zaprzyjaźnionego z rodziną Januszewskich Seweryna Milewicza z Dymitrowki (akt II, sc. 4), pełniącego w wieku XIX funkcję sędziego krzemienieckiego¹². Zgodnie więc z taką praktyką pisarską Słowackiego można także założyć, że dziewiętnastowieczny jest tu również Żyd Jankiel, który o zawiązywanej konfederacji zawiadomił Szwedów w Dubnie, oraz dwaj uczniowie szkół jezuickich, Jan i Stanisław, odznaczający się poczuciem „honoru szkół” krzemienieckich (akt I, sc. 4), podobnie jak wychowankowie Liceum Wołyńskiego¹³. Uczniowie ci bowiem, podobnie jak uczniowie Liceum w roku 1831, decydują się, wbrew władzom szkolnym, przystąpić do patriotycznej konfederacji, a odmowę Strażnika traktują jako afront (akt II, sc. 5). Jeden z nich nosi zresztą imię poległego w powstaniu wuja poety, Jana, a drugi – jego syna, Stanisława. Do krzemienieckiego klasztoru franciszkanów przeniósł poeta również wileńskiego organistę, Józefa Foka, u którego brał kiedyś lekcje gry na fortepianie.

Tworząc siedemnastowieczny obraz domu szlacheckiego i miasta, Słowacki nie usiłował nadawać mu wyraźniejszego kolorytu historycznego. Zamiast najprostszej w takim wypadku archaizacji językowej, ograniczył się jedynie do ironicznego prymitywizowania niektórych dialogów Strażnika i jego żony lub lekkiego makaronizowania, np. Strażnikowa mówi o córce: „Mylam to, czesałam to, dopóki było młode, a teraz mam na starość autorem w tej mendeweszce! A chore to, a nędzne to...” (akt I, sc. 3); Strażnik z kolei przemawia do zebranej szlachty: „Ja, Strażnik krzemieniecki, *vulgo* Złota Czaszka, zebrałem was wołając z wieży Franciszkanów dzwonami *et trombis...*” (akt II, sc. 4). W podobnym stylu utrzymana jest wypowiedź Szawła (Stanisława) zgłaszającego akces uczniów szkół jezuickich do konfederacji: „*Libertatem quaerentes* przychodzimy *motu proprio...* JW. Marszałku, zaciągnąć się pod chorągwie i znaki rycerstwa polskiego...” (akt II, s. 5). Ale właściwie do tych dwu tylko fragmentów ograniczają się barokowe stylizacje w utworze. Pozostałe wypowiedzi bohaterów nie wykraczają poza polszczyznę i stylizacje (Jankiel) dziewiętnastowieczne.

Te sporadyczne i niezauważalne w utworze sarmackie stylizacje poeta wzmocnił natomiast zapamiętanymi z domu dziadka szczegółami stroju sarmackiego: kontuszem oraz sposobem owijania się pasem słuckim (przedstawionymi już w *Horsztyńskim*). „Dziadunia” Januszewskiego zapamiętał bowiem jako „starca ubranego w kontuszu” (list z 21-22 sierpnia 1837 roku). Ten „strój polski” dziadek zakładał w dni uroczyste. Natomiast strojem tym

¹² *Ibidem*, indeks.

¹³ Zob. A. Kozieradzki, *op. cit.*, s. 122 i n.

zabawiali się już jego synowie, Jan i Teofil, którzy wspólnie z późniejszym autorem *Marii* inscenizowali w domu sarmackie scenki rodzajowe, opisane po latach przez Teofila Januszewskiego we wspomnieniu o Antonim Malczewskim:

Kolegowaliśmy z sobą przez wiele lat w Krzemieńcu. Antośko był znacznie starszym ode mnie. Ale zażyłość jego z bratem moim [Janem], równego z nim wieku, zbliżała mię do niego. Zwłaszcza żeśmy wszyscy trzej razem u prefekta Jarkowskiego mieszkali. [...] W niedziele i w święta bywał on zwykle z nami w domu rodziców naszych, mieszkających w Krzemieńcu. Ulubioną natenczas zabawą naszą było wyciągać strój polski ojca naszego i przebierać w niego Antośka. Ważny ku temu przydatek stanowiła poduszka, która pod żupan z przodu włożona, dodawała smukłemu młodzieńcowi należytej peryferyji i stateczności. Tak przystrojony przez nas – w kontuszu i żupanie, w białej konfederatce, z karabelą u boku, z jedną ręką za pasem przytrzymującym poduszkę, z drugą pod nosem, idealny wąs podkręcając – gdy bywało, zacznie udawać szlachcica-zawadiakę perorującego na sejmiku lub poważnego starca przy kominku stare dzieje opowiadającego – nie było końca naszej radości.¹⁴

Jak zatem widać, historyczna i kulturowa tradycja sarmatyzmu była Słowackiemu bardzo bliska. Jej żywotność i aktualność dostrzegał nieustannie w życiu dziewiętnastowiecznego Krzemieńca, przede wszystkim w obyczajach, mentalności i losach własnych dziadków i rodziców. Nic więc dziwnego, że krzemieniecką topografię, postaci, ich język, obraz społeczny i rodzinny współczesnego sobie miasta przeniósł bez większych retuszy w czasy sarmackie Jana Kazimierza. I chociaż postaciom nadawał tu i ówdzie ostre rysy komiczne, a świat dramatu budował na zasadach ironii i sam się wobec niego ironicznie dystansował, to jednak *Złota Czaszka* jest w twórczości Słowackiego dramatem najbardziej domowym, krzemienieckim, jednym z tych, które zapowiadał w liście do matki z 2 sierpnia 1842 roku:

Ja ci nawet Ambrożego z suką Znajdą jak w zwierciadle pokażę – a ty obaczysz wtenczas, jak przeszłość została mi świętą i żywą w sercu moim.

¹⁴ *Z życia Antoniego Malczewskiego* [Wspomnienie T. Januszewskiego ogłoszone przez K. Szajnochę], „Dziennik Literacki” 1853 nr 3, s. 20.